

Orange Little Bass Thing + Orange OBC 112 - test zestawu

Maciej Warda | TopGuitar

Nowy wzmacniacz basowy Little Bass Thing, który firma Orange pokazała jako jedną z kilku nowości na ostatnich targach NAMM Show to jednokanałowy head o mocy 500 W RMS/4 Ohm, wykorzystujący tranzystorowy preamp i końcówkę pracującą w klasie D. Niby nic nowego, ale nie oczekujmy od Orange rewolucji – ta marka jest silna swoją tradycją, którą genialnie uaktualnia do naszych czasów.

Mały – wielki sprzęt

Ciekawych czasów doczekaliśmy – pięciusetwatowy wzmacniacz, który w połączeniu z paczką potrafi „pokryć” basem spora plenerową półkę, nazwany jest „małą basową rzeczą”. Brzmi to trochę to przekornie, ale pewnie o to chodziło twórcom tego wzmacniacza, zwłaszcza, że Orange słynie z takiej „małej” nomenklatury, że przypomnę tylko modele [Orange Micro Terror](#), [Orange Crush Mini](#) itp. Wracając na ziemię, przytoczę słowa **Ade Emsleya**, dyrektora technicznego i projektanta tego heada:

To inna wersja Terror Bass – ma ostatni stopień mocy klasy D 500W, ale jednocześnie ma półprzewodnikowy front-end z parametrycznym środkiem

Budowa

Podstawowym walorem korzystania z heada [Little Bass Thing](#) jest prostota. Już na pierwszy rzut oka widać, że nie napracujemy się tu przy jakiejś zaawansowanej korekcji, a ten najwłaściwszy, najlepszy sound uzyskamy od razu i od ręki, niczym na pstryknięcie palcami. Która inna marka tak potrafi, ręka w górę!



Orange Little Bass Thing

Na dzień dobry po lewej stronie wita nas gniazdo jack ¼ cala opisane grafiką stopy i zacisku – imadła. Okazuje się, że to wejście dla footswitcha, którym możemy włączać lub wyłączać kompresor. Okej, przeskakujemy teraz na prawą stronę by zlokalizować tam instrumentalne gniazdo wejściowe i przełącznik czułości PAD (-6 dB), pozwalające podłączyć bas z pasywną lub aktywną elektroniką. Ponownie wracamy na lewą stronę panelu wzmacniacza i widzimy pierwszą od lewej, dużą główkę potencjometru opisaną ikoną głośnika. To po prostu Master, czyli głośność, wspólna dla wszystkich stopni mocy wzmacniacza. Połowa naszego sukcesu. Drugą połowę stanowi umiejscowiona obok równie duża główka potencjometru optycznego kompresora, zrealizowanego w układzie klasy A. Operowanie tymi dwoma parametrami daje dopiero pełen sukces, bo kompresor w tym przypadku integruje we wszystkie składowe dynamiki dźwięku, czyli siłę ataku, wybrzmiewanie, poziom czułości efektu, ale także gain! Został on tak pięknie skalibrowany, że stał się niesamowicie praktycznym i użytecznym narzędziem do kształtowania brzmienia – nie tylko dynamiki ale także, w połączeniu z gainem, całej siły rażenia tego heada. Kompresor możemy aktywować/dezaktywować przy pomocy opcjonalnego footswitcha. Idąc dalej widzimy 3-pasmowy korektor z półparametrycznym środkiem, który umożliwi korekcję trzech pasm częstotliwości w zakresie +/- 15 dB. Od lewej są to treble, środek (na który składa się wybór jego położenia i poziom sygnału w tym przedziale) oraz bas. Musimy oswoić się z symbolami, którymi opisane są regulatory, bo tradycyjnie opisów tekstowych brak. Na tylnym panelu głowa Little Bass Thing zapewniła symetryczne wyjście DI typu XLR, złącza buforowanej (nie degradujemy sygnału wpinając tam jakiś efekt o niższej impedancji) pętli efektów (Send, Return) oraz dwa wyjścia głośnikowe typu Speakon. Przełącznik Ground Lift, eliminującym problemy z pętlą masy dopełnia dostępne funkcje. Jako, że końcówkę mocy Little Bass Thing zaprojektowano w klasie D, head może być także używany jako sam przedwzmacniacz do studyjnych nagrywek i nawet nie musimy go wówczas podłączać do jakiegokolwiek kolumny. Nowy basowy head waży niecałe 3

kg i jest jak zwykle estetyczną perełką, jakże charakterystyczną dla stylu Orange.



Orange Little Bass Thing

OBC 112

Pomarańczowe paczki są standardem w branży muzycznej od pięćdziesięciu lat. [OBC112](#) została zaprojektowana na nowo, choć na zewnątrz tego nie widać. Jest to konstrukcja typu zamkniętego, wykonana z 15-milimetrowej sklejki brzozonej z tylnym bass reflexem. Kolumnę wyposażono w 400-watowy głośnik basowy Lavoce Neodymum 12 cali, dzięki czemu OBC112 wytwarza zaskakującą ilość dołu, pomimo swoich niewielkich rozmiarów i małej wagi. Właśnie. Paczka OBC112 jest wystarczająco lekka, aby podczas przenoszenia dawać wręcz przyjemność! 12 kg jak na taką kolumnę to tyle co nic! Chciałbym powiedzieć, że jest ona na wskroś rockowa, tak jak jej wspaniałe poprzedniczki, ale to by była tylko połowa prawdy. OBC 112 doskonale sprawdzi się w każdym stylu muzycznym, który wymaga precyzyjnej odpowiedzi, szerokiej propagacji i detalicznego soundu.



Orange OBC 112

Brzmienie

Ogólnie rzecz biorąc ta głowa powinna zatem brzmieć jak dziesiątki podobnych konstrukcji konkurencyjnych firm, ale – o razu uprzedzę – nic bardziej mylnego! Comba Orange i tego typu zestawy jak nasz, są sprzętem absolutnie unikalnym, nie tylko przez swój design, ale także przez brzmienie. Ograłem już bardzo wiele podobnych gratów i wierzę lub nie, żadna inna marka nawet nie zbliżyła się to idiomu brzmienia Orange. Stanowi ono klasę samą dla siebie. Wychodzi to zwłaszcza podczas praktycznego korzystania ze sprzętu, nie na próbach czy w domu, ale na koncertach i w studio, czyli tam, gdzie potrzeba 100% możliwości. Wówczas to okazuje się, że nasz head Orange sprawdza się wybornie, jakby został zaprojektowany właśnie po to, by służyć basistom podczas najbardziej wymagających sytuacji.



Orange Little Bass Thing

Let's rock!

Podobnie jak w przypadku większości wzmacniaczy Orange, serce tego urządzenia należy do mocniejszych gatunków muzycznych, dla rockmanów ten wzmacniacz będzie bardziej niż pomocny, gdy zechcą np. przesterować swój ton i bez kompromisów dołożyć do pieca. Gwarantowany jest wówczas mocny, zwarty ale zarazem bogaty harmonicznym bas. Już od pierwszego rytualnego uderzenia w pustą E wiedziałem, że „będzie się działo”. Nie będziemy mieli żadnego problemu z przebicciem się (w jakiegokolwiek pozycji na gryfie) w zespole, choćby perkusista grał na zestawie Johna Bonhama, a gitarzysta wytoczył na próbę pełen full stack. Gdy ustawiłem Volume i kompresor w 1/3 skali było już bardzo głośno. Pojawił się zwarty, spójny ton, skupiony bardziej w niskim środku pasma niż na krawędziach spektrum przenoszonych częstotliwości. Kompresor po prostu miażdży, ale nie dźwięk, tylko nas swoim działaniem. W razie potrzeby daje taką petardę w ataku i taki sustain, że lepiej się już chyba w muzyce rockowej nie da. Poza połową skali Volume mamy już tyle przyjemnych alikwotów, że żadne pluginy i cyfrowe emulacje preampów nie miałyby tu czego szukać. Domyślam się, że w studio zarejestrujemy coś bardzo bliskiego ideałowi niskiego, gęstego i skupionego brzmienia. Basy i treble to korekcja częstotliwości oferująca prawdziwe eldorado czystych i dźwięcznych tonów, a półparametryczny „środek” najlepiej działa jako filtr (czyli służący do podcinania). W zależności od ustawienia uzyskujemy dzięki niemu czytelność i uczucie bliskości dźwięków, albo ciemną, miękką i oldschool’ową barwę. Podsumowując, jest to na wskroś rockowy zestaw, ale korekcja pozwala na dopasowanie barw do wielu innych gatunków, a moc sprawi, że wielkość sceny nie będzie dla nas problemem.



Orange Little Bass Thing

Strona producenta: <https://orangeamps.com/>

Strona dystrybutora: <https://www.arcadeaudio.pl/>